

wszystkie szczegóły dzieła, ale żywym pozostaje to błogie wrażenie, które ono wywarło, jak gdybyśmy czuli na sobie czyste technienie jego twórcy. Nie tak dawno czytałem rzecz Gabriela Sarrażin *Le roi de la mer*⁶, coś między powieścią a poematem, treści już bym nie potrafił dokładnie opowiedzieć, ale myśl o tym utworze skojarzyła się we mnie z tęsknotą do szerokich oceanowych przestrzeni, do ich rzeźwiących powiewów i do radosnej energii, którą one w nasze piersi niosą, poznać chciałbym autora i obcować z nim, tak młodzieńczo rozkochanym w nieskończonym błękitie nieba i we wszystkim, co tego błękitu jest odbiciem w życiu. Mniej więcej w tym samym czasie czytałem rozprawkę St. Przybyszewskiego *Na drogach duszy*. Jedyna to ze znaczniejszych znana mi dotąd rzecz tego autora, rzecz skreślona z talentem potężnym, ale ciężkim było dla mnie to uczucie natarczywie trapiącej zmyry, którą we mnie zostawiła; sporo czasu minęło, nim nagromadzone tam myśli i obrazy wywietrzały mi z wyobraźni. Mam teraz przed sobą na półce kilka tomów powieści tegoż Przybyszewskiego, a nie mam odwagi zabrać się do ich czytania, w tak wstrętnej, rozpaczliwie wstrętnej postaci okazał mi się kierunek tego badacza „nagiej” duszy, to delirium zrobzonej zmysłowości, w które pograżyły się jego żądze, jakby ślepe na błękit i słońce, niezdolne gonić za pędzącymi tam orłami. [...]

Więc cnota, bohaterstwo, ojczyzna, wiara — słowem, doskonałość, ideał moralny przede wszystkim, a dopiero potem piękno artystyczne, jako nagroda pracy nad urzeczywistnieniem ideału moralnego — oto hasło tych, którzy zajmują stanowisko autora artykułu o dezynfekcji w poglądzie na stosunek sztuki do życia: dobro plus piękno. Odwrotnie powiedziałbym, że przeciwnikom jego przyświeca piękno artystyczne minus dobro: wszechstronna ciekawość tkwi w istocie ich dążeń; żądza wiedzy, zasłoniwszy, gorzej nawet, zepchnąwszy na plan drugi żądze dobra, zrodziła smakoszostwo, ustawiczną pogoń za nowością — dyletantyzm i dekadentyzm — bardzo zaś charakterystyczne do zrozumienia ich stanu wewnętrzznego jest to, że są między nimi, zapewne najmłodszy i najskrajniejszy, ale spotykałem takich, którzy rozkoszują się samą nazwą dekadentów, tj. upadłych, czyli zwyrodniałych, nie rozumiejąc, że tym samym kładą piętno niemocy na własnych czołach, biorą robaka jako znak herbowy.

Świeższym, zdrowszym, szerszym, czystszy, a zatem i piękniejszym jest pogląd pierwszy. Szumnie dziś głosi o sobie Młoda Polska; nie wiemy, co ona wyda, pomimo jednak niektórych niepokojących objawów nie mamy dotąd powodu tracić nadziei, że przemogą pierwiastki skrzydlate i że do przedstawicieli przyszłej literatury naszej nie dadzą się zastosować słowa Krasińskiego, iż przybrali zwodnicze postaci aniołów, ale „zagrzęźli w błocie i jak płazy poszli czolgać się i dusić się mulem”.

„Przegląd Literacki” 1898 nr 7. Przedr.
wg *Programy i dyskusje literackie...*
s. 81 82, 85 91, 95 96.

ARTUR GÓRSKI

MŁODA POLSKA

FEJLETON NIE POSŁANY NA KONKURS „SŁOWA POLSKIEGO”

„A gdzie wasz czyn bohaterski?” Z tym zapytaniem zwracają się do nas ludzie poważni i sympatyczni. To już nie pośmieciuchy literackie, którym w poprzednim fejtynie daliśmy odprawę, i już nie ich blahe ćwierkania; to mężowie konsularni, odjąwszy wzrok od trzeciej części *Dziadów* i kart *Anhellego*, zatapiają go w duszę „młodych”, szukając w niej greckich hymnów spod Maratonu, Termopil i spod Salaminy. „Gdzie między wami dusze i pieśni Kordianów, Anhellich, Konradów. gdzie ogień święty apostołów światła i wolności?”

A zaraz potem łamanie świec woskowych o posadzkę i niskim basem wygłoszone: Anathema!¹¹

Potrzeba, byśmy wpięrow mogli się bronić. Ale ty, co czytasz te słowa, odpowiedz mi poprzednio na to, o co się obecnie zapytam.

Czyś ty kiedy zawył z bólu, czytelniku-filistrze? Zawył tak, jak psy wyją? Czy ty wiesz w ogóle, co to ból? — Wyrwali ci zęby — powiadasz. A nie wyrwali ci nic z duszy? Tak brutalnie, po prostu, jak się wyrwa z ziemi młode drzewka i wyrzuca za mūr. Nie? To szkoda. Nie wszystko możesz czytać i rozumieć; nie ze wszystkim zgodzisz się ze mną.

No to może chodziłeś krajem przepaści, od których w głowie się mąci? Kamienie obsuwają się pod stopą i lecą w otchłań prostopadłą, z boku ściana granitowa odtrąca Cię ku przepaści — idziesz naprzód zimny z zaciśniętymi zębami...

— A znasz ty może uczucie zemsty, co łaknie krwi całych narodów i wzywa całe wieki przed swój sąd — a jednak w całej mocy swojej jednego liścia z drzewa strącić nie zdoła? I to uczucie zwątpienia, co się chwije jak dziecko na gzymsie kościoła, i strach, co chwyta za piersi jak zbój w starym lesie.

— A czy ty, czytając jaką książkę, nie zasłaniałeś sobie oczu i nie rzuciłeś książką o ziemię i czy tą książką nie była *Historia Polski*?...

Bo jeżeliś nie jest jak morze przeciwnymi wichrami szarpane, wówczas nie pojdziesz, dlaczego dusza młodych niespokojną jest i burzy się — i dlaczego po niej nie jeżdżą parowce z beczkami śledzi, lecz, o zgrozo, meduzy głębin wychylają się na powierzchnię. Bo jeżeliś nie przeprawił się nigdy na drugi brzeg rzeki czasu, poza trzecią część *Dziadów* i rok 63, jeżeliś przed 25 rokiem życia nie przeżył wszystkich chorób swego czasu i swego narodu i jeśli codzienna tresura „racji stanu”, „logiki życia” i tych wszystkich okrutnych łamańców, przez jakie przechodzić dziś musi dusza młodego Polaka — jeśli te brutane

dlonie fatum nie przetworzyły ci duszy — wówczas trudno, abyśmy mogli się porozumieć.

Zapytujecie, gdzie jest nasz „czyn bohaterski”? I jakimże prawem stawiacie nam to pytanie? I któż to pyta nas o to? Czy to nie przedstawiciele tego społeczeństwa, co wydało *Teke Stańczyka* i teorię trójlojalności? Czy to nie ci, co patrzyli obojętnie na to, jak nas wychowywano w szkołach bez żadnego patriotyzmu?! nawet bez poczucia odrębności narodowej? Historii powszechnej uczyliśmy się z niemieckich (tłumaczonych) podręczników, przejętych duchem i światopoglądem germańskim, dzieje ojczyzny traktowane były per non est², a wszelkie demonstracje mieliśmy jak najsurowiej wzbronione. A jeśli tłumione uczucie, nie mogąc otwarcie się objawiać, przybrało formę tajnych stowarzyszeń, które obejmowały nawet młodzież uniwersytecką, i, tracąc wszelki ostry, konspiracyjny charakter, były jednak dobrą przejściową szkołą charakterów — to nasi polscy prokuratorzy państwa i nasze polskie sądy karne załatwiły się z nimi z tak pośpieszną gorliwością, trapiąc młodzież rewizjami, aresztem śledczym, wyrokami karnymi, wydalaniem z granic państwa i nierzadko zwichnięciem całej dalszej normalnej kariery, że odtąd pojęcie występności, jakie do tych naiwnych objawów uczuć przyczepiono, przeniosło się w umysłach młodzieży na same uczucia patriotyczne i poczęło łączyć w sposób fatalny dla rozwoju młodych charakterów.

Kiedy zaś ta sama, pod wpływem nieszczęść narodowych wcześniej spoważniała młodzież, właśnie idąc za głosem najszczerzego patriotyzmu i myśli o niepodległości, zwróciła się do polskiego robotnika i chłopca, jako do jedyne go dziś źródła najpotężniejszej energii społecznej — jakżeście Wy przyjęli tych „zapaleńców”, czym odpowiedzieliście na ich „czyn bohaterski”, na ich idee poświęcenia i ducha wielkiej poezji, entuzjazmy? Czym?

Czy sympatyczną, choćby zresztą surową krytyką? Czy zużytkowaniem tych sił w sposób produktywny? Wcale nie. Jedyną formą waszej odpowiedzi były sądy karne, obelgi i szykany.

Niechże zatem ci wszyscy, co w jakikolwiek sposób do powyższego dzieła destrukcji moralnej ręki przyłożyli, uderzą się w piersi w poczuciu ciężkiej winy, jakiej się dopuścili wobec dorastającego pokolenia, i niech pojmą i zapamiętają to jedno, że odebrać młodemu Polakowi to gorące i choćby nierozważne uczucie patriotyzmu, a wzbudzić w nim pewien sceptycyzm i chłodną obojętność na nasze sprawy publiczne, znaczy to zagubić jedną duszę, osłabić jeden charakter i stworzyć materiał na przyszłego karierowicza albo dekadenta.

Na miejsce dawnego prostego i energicznego uczucia powstał patriotyzm rozsądny, etnograficzny, lojalny, płatny ratami i rozłożony na nieskończenie długi przeciąg czasu, słowem, patriotyzm obludy, połowiczność moralna w sumieniu politycznym społeczeństwa, która jak każ-

da połowiczność osłabia energię narodową i pociąga za sobą demoralizację. I jakkolwiek znalazły się w społeczeństwie grupy luźne, odosobnione, protestujące w imię dawnych czystych idealów, to jednak każdy widział to jasno, że cała racja stanu, rozum, logika i postęp były po stronie „lojalnych”.[...]

Prąd ten ma u nas dzisiaj siłę i przewagę, bo ma na swoje usługi opinię, dzienniki, katedry, stypendia, posady — w ogóle cały polityczny „stan posiadania” — ale kogóż lub cóż prawdziwie wielkiego wydał on wśród nas, komu dał taką siłę wzrostu, aby Polak wpłynął na współczesną duszę i kulturę i zajaśniał światłem „gwiazdy stałej”? Sienkiewicza? Nie ludźmy się. Kochamy go wszyscy i wszyscy niesiemy mu nasze holdy — ale dla literatury powszechnej więcej niż Sienkiewicz znaczy np. Przybyszewski.

Otóż tak pojęta „tradycja” i „duch narodowy” lamie nas — i my z nią lamiami się od młodu. Inne czynniki składały się do wytworzenia współczesnej duszy polskiej — tej chcemy dać wyraz w sztuce, choćby w opozycji do całego starszego pokolenia. Jest to zresztą jedyna forma naszej opozycji. Wszystkie inne pola pozostawiamy Wam w spokojnej i intratnej dzierzawie — w sztuce jedynie domagamy się swobody. Nie ma bowiem prawdziwej, wielkiej sztuki bez swobodnego przejawu indywidualności — wszelka inna sztuka, tworzona dla ogółu, jest przemysłem artystycznym. Jeśli między twórcą a społeczeństwem istnieje harmonia, wówczas powstają arcydzieła, które entuzjazmują cały naród jedną wspólną myślą, jednym wspólnym, a więc bohaterskim uczuciem. Ale taka twórczość nie jest kwestią wolnej woli, lecz produktem epoki, która się powtarza bardzo rzadko. Tak jak nie zawsze Grecy mogli „gromić Persów”, tak i my nie możemy mieć dzisiaj czasów Księstwa Warszawskiego i bitwy pod Grochowem. A jeśli w tak zwanej młodej literaturze spotykacie rysy sobie obce i głównie pewien odwrót od rzeczywistości, od życia społecznego i idei współdziałania, jeśli widzicie, że nie idziemy z wami lub przed wami z „czynem bohaterskim” pod pachą — to, zamiast piorunować, chciejcie nas i siebie zrozumieć. Wówczas sami uderzycie się w piersi: „Serca nasze nie są czyste, kłamstwo w nich mieszka, zjadłość stronnictw, obluda, podwórkowa polityka feudalno-lwowsko-wiedeńska; brak nam wielkiej idei i wielkiego poświęcenia — nie jesteśmy godni wielkiej, bohaterskiej poezji, nie jesteśmy godni!...”[...]

A czy my, Polacy, mamy między sobą dekadentów?

Niezawodnie. Są to synowie po duchu tych, co stworzyli Targowicę w imię „zdrowo pojętej tradycji”, co służyli w wojsku Najjaśniejszej Imperatorowej, szlifowali carskie posadzki, zbierali tytuły, ordery i pieniądze i jedno tylko mieli excelsior³, jedną tylko dążność: „do pasztetu”⁴. Są oni i dzisiaj, tkwią w ciele społeczeństwa jak zarazki rozkładu

i przyprawiają je o stan zapalny. Mają oni etykę pasożytów, robaków toczących ser i ten jeden rozum, „który ściąga dla siebie wszystko, nie przyznając nikomu nic” — jak mówi Sienkiewicz.

Tej robaczywej etyce życia przeciwstawił profesor M. Zdziechowski etykę orłów gnieźdzących się na szczytach i, patrząc w niebo, gdzie krążą stada tych ptaków, „młodych” literatów tam nie znalazł. Rozglądał się szanowny prelegent, rozglądali się jego koledzy — i niczego dojrzeć nie zdołali. Wyciągnęli z kieszeni stare angielskie lunety, kręcili nimi na wszystkie strony nieba — i znów niczego dojrzeć nie zdołali. (Może zapomnieli zdjąć przykrywę?) Wówczas poczęli szkłem powiększającym przeszukiwać trawę pod nogami — i oto znaleźli w niej czołgających się: Ibsena, Maeterlincka, Verlaine’a, d’Annunzia, Przybyszewskiego i cały polski drobiazg literacki.[...]

Zbyt dorywczo atoli wydali swe sądy pp. Szczepanowski i Zdziechowski, odmawiając „młodym” w literaturze ideałów moralnych na tej głównie zasadzie, że dążenia te nie objawiają się obecnie ani na tle przede wszystkim narodowym, jak chce autor *Dezynfekcji*, ani religijnym, jak by sobie tego życzył szanowny profesor. Zarówno dusze młodych, jak i ich twórczość literacka jest dziś istotnie daleką od takich przedstawicieli poezji narodowej i religijnej, jak Ujejski i Romanowski z najbliższej przeszłości — ale bo też i my dzisiaj jesteśmy dalecy od tej epoki i tego ogólnego nastroju, jaki panował przed rokiem 63 i wydał ze siebie *Maraton*, *Skargi Jeremiego*⁵, w ogóle poezję bohaterską. Cechą najmłodszych w literaturze jest indywidualizm i refleksja filozoficzna, jak zaś odbywał się proces, który wywołał ten do pewnego stopnia odwrót od rzeczywistości, od idei czynu, współdziałania, tego tutaj rozbierać nie będziemy; jest to bowiem objaw mający swe uzasadnienie zarówno w zakresie naszej ewolucji politycznej lat ostatnich, jak i w prądach literatury europejskiej, odbijającej w sobie ducha czasu. Ognisko pośrednie w tym łańcuchu rozdwojonym stanowi Asnyk.

Ten wyżej zaznaczony rys indywidualizmu cechuje wszystkie obecne zachodnie prądy literackie i stoi w związku z pewnymi fazami życia społecznego. Żyjemy w czasie wielkich bankructw idei, które niedawno poruszały umysły, wywoływały Wiosnę Ludów, były natchnieniem poetów. W miarę rozczarowań do życia społecznego i jego typowego produktu, tj. do współczesnego filistra, rwały się więzy między jednostką a tymże społeczeństwem, wzrastała niechęć i protest przeciw banalności i bezdusznosci zorganizowanej masy i przeciw tym wszystkim objawom duchowym, jakie w tym gminowładztwie zmaterializowanego „obywatela” znajdowały swe źródło. Umysły wrażliwsze i głębsze, straciwszy szacunek dla filistra i sympatie do ruchów społecznych, poczęły wycofywać się z życia i szukać innych, trwalszych jego wartości. Zwrócono się do ludzkiej duszy oderwanej, poczęto cenić indywidualium jako takie,

jako osobny, w sobie zamknięty świat i swoim najwyższym prawom podległy. Odbyło się w naszej literaturze współczesnej jakby nowe odkrycie duszy; spostrzeżono, że poza zewnętrznym jej życiem istnieją całe głębie nie objęte światłem dziennym, całe tłumy uczuć i przeczuć, które nigdy w gwarze życia nie przychodzą do głosu.

I tak nastąpił szybko gruntowny „przewrót wartości”. Na miejsce masy stanęła indywidualność jako najwyższa wartość i godność na ziemi, na miejsce etyki społecznej etyka duszy, moralność estetyczna. Rozpoczęła się równocześnie reakcja przeciw materializmowi i naturalizmowi w literaturze, która w tej formie swojej zdemokratyzowała się, przyczyniła się do wzrostu demokracji, ale przez swoje pozytywne poglądy i zewnętrzne pojmowanie świata wyjałowiała i straciła urok. Powstały nowe prądy literackie i artystyczne, niejednolite, nie ujęte w jedno łożysko, ale to mające ze sobą wspólne, że wszystkie one były opozycją przeciw metodzie przedmiotowej i materialistycznemu pojmowaniu ludzkiej duszy. Dla pisarzy takich, jak Maeterlinck, Huysmans⁶, d’Annunzio, Verlaine, Przybyszewski, najwyższym przedmiotem kontemplacji artystycznej stała się oderwana, tylko na tle zagadki bytu badana dusza, a głównym motywem twórczości to, co dla tej duszy ludzkiej poza codziennością i zmiennością życia stanowi i stanowić będzie źródło najgłębszych wstrząśnień wewnętrznych: śmierć i miłość.

Tak powstała literatura „nagiej duszy”, obranej z szat czasu i postawionej przed oczy artysty w całej swojej piękności i grozie. Miała ona ogromny szacunek dla tych uczuć, które wiodą życie w głębi i nie wychylają się na próg świadomości, przywracała godność tej duszy ludzkiej, której teorii „środowiska”⁷ odebrały samoistność i wielkość, a gdy trącała o harfę zmysłów, to dobywała z niej nie brutalne, zwierzęce, lecz szlachetne i przepychem lśniące melodie.

[...] Jeżeli nam zatem zarzucają, że nie naśladujemy Mickiewicza, Słowackiego czy kogokolwiek z naszych klasyków, przyjmujemy ten zarzut spokojnie; Oskar Wilde trafnie zauważył, że publiczność zawsze używa uznanych klasyków swego kraju, aby z ich pomocą tamować postęp sztuki, a p. Szczepanowski przypomniał sobie z łatwością, że tym samym argumentem zwalczano w swoim czasie młody ruch poezji romantycznej. Jeżeli nam dalej zarzucają niemoralność, nie próbujemy się bronić. Wiemy, co myśleć o takim pojęciu moralności, i to także, że trzy największe utwory poezji nowożytnej: *Faust*, *Prometeusz rozpętany*⁸ i *Don Juan* uchodzą za bardzo gorszące. Kiedy nam mówią, że nie wydaliśmy talentów, odsuwamy na przyszłość odpowiedź na to przedwczesne pytanie. Jeden tylko zarzut odeprzeć musimy na miejscu jako krzywdzący i zbyt lekkomyślnie uczyniony: brak wyższych dążeń i patriotyzmu. Kochamy wszystko, co rodzime, wierzymy w wielką przyszłość naszego narodu, a najgorętszym naszym pragnieniem — być podnóżkiem chwały tej Ojczyzny, której służyć chcemy ostatnim uderzeniem

serca. Kochamy wszystko, co się poświęca i co cierpi w milczeniu za błędy swojej szlachetności — i jesteśmy zawsze z tymi, co z zaduchu kruchcianego, z bijatyki życia wznoszą się na szczyty ducha, gdzie nie dobiega wzrok codzienny, nie dosięga ślina potwarzy i gdzie dolatują tylko samotne, dumne orły.

[...] W naszych oczach talent to rzecz godna szacunku sama w sobie. To atut w naszym ręku w grze o byt, to nasza główna racja istnienia. Bo gdyby jakiś obcy pozaziemski duch zeszedł na tę ziemię i zwołał sąd nad narodami i pytał każdego z nich tak, jak Pan w *Ewangelii* pytał sługi swoje: Coś zrobił z talentami, które tobie dałem?⁹ — to wtedy co? to wtedy Francuzi wskazyliby na tych między sobą, co uszlachetnili ludzką duszę; to samo uczyniliby Włosi, Anglicy, Niemcy i inne narody kulturalne. Słyszelibyśmy tam nazwiska Dantego, Pascala¹⁰, Szekspira, Moliera, Mozarta, Beethovena i wielu innych. A my? [...]

Szczeroci, szczeroci, odwagi we własną duszę, we własne natchnienia, oto czego nam trzeba przede wszystkim we współczesnej polskiej literaturze! Jedyny to sekret na młodość i męskość talentów. Bo nie jest ten młodym, kto ma lat dwadzieścia czy trzydzieści. Znamy my takich, co już w najmłodszych latach byli bardzo stateczni i rozsądni. „Nie mieszał się do niczego”, byli zawsze „dobrze widziani” — i dzisiaj z ich talentów pozostały strzępy! Mieli środki, protekcje, sympatie — jednej tylko rzeczy im zabrakło: treści do dalszego rozwoju. Oni rośli w mir, znaczenie, ale ich dusza malała. A malała dlatego, że tej duszy brakło szczeroci, a dusza bez szczeroci wewnętrznej marnieje i traci siłę jak ryba z wody wyjęta — niedługo, a cuchnąć pocznie. Tak, oni byli zawsze lojalni, przeciw nim nie zwracał się nikt, a oni chyba przeciw tym tylko, z którymi iść byli powinni. Dano im mówić swobodnie i już naprzód chwalono, uśmiechano się, klaskano; ale kiedy przyszli do głosu, pokazało się, że ci ludzie nie mieli już nic do powiedzenia. Ich własna młodość zemściła się na nich. Nie umieli uszanować w sobie świętości talentu, nie dozwolili mówić mu w głos swobodnie, jak mówią duchy wolne — uczyć go chcieli, aby mówił, jak go wuczą, i tańczył, jak mu zagrają. Ale talent nie jest pudlem lub papugą i dlatego bracko talentu uleciał, a zostało z niego coś z pudła lub papugi. I cóż im teraz pomoże, tym młodym starcom, ich cała arcylojalność? Choćby mieli za sobą wszystkie dzienniki, tygodniki, roczniki i kalendarze, choćby w kronice brukowej okadzano ich nazwiska, a wszystkie salony stały dla nich na oścież otworem — niczym nie są!

O tak. Być dobrze widzianym oto hasło, które zatruwa młode dusze i w ogóle naszą literaturę. Uderzmy się w piersi! Czy najpierwsi nasi powszechnie uznani artyści idą dziś na czele umysłowości współczesnej, czy choćby wyrażają w sposób pełny duszę współczesnego młodego Polaka? Wcale nie. Oni idą pod pachę z opinią publiczną, z przeciwnym

ogółem — i, jak się zdaje, ani widzą, że idą bardzo w tyle, w maruderach! Stąd to pochodzi, że literatura nasza obecna jest literaturą salonkową, lekturą dla kobiet. Nie spada na dno życia, traci kontakt z inteligencją naczelną, za oś życia uważa — spódniczkę. W duszy społeczeństwa przewalają się w chwili obecnej całe chaosy tworzących się uczuć i form życia — do literatury należy tworzyć ich krystalizację. Nie, ona się zajmuje spódniczką. Czy Pompiliusz ożeni się z Numą¹¹, to główny motyw i treść najpierwszych naszych powieści.

Żądamy szczeroci od młodych talentów i, stawiając ją jako punkt rzekomego programu, żądamy tym samym (w naszych stosunkach) odwagi osobistej, ryzyka, prawie poświęcenia. A choćby przyszło zaglądnąć w oczy małym troskom życia, to i cóż? Ojcowie nasi inną mieli odwagę i inną formę poświęceń, niechże nam ta pozostanie — zawsze to przecież ta sama służba dla tej samej Pani...

*
*
*

Jeśli już używamy tego w nagłówku wypisanego terminu, to nie znaczy to wcale, że zarzucając wszystko poprzednie, dajemy czemuś całkiem nowemu początek. Przeciwnie, ciągłość cywilizacyjnego rozwoju jest naszym ogólnym pragnieniem; wyrosliśmy na naszych wielkich petach i pisarzach, na Słowackim, Krasińskim, Sienkiewicz — a przede wszystkim na Mickiewiczu, i jak szczęśliwi legatariusze żyjemy dzisiaj wszyscy ze skarbów ducha i języka, jakie oni nagromadzili. W tej podstawie ojczystej naszej kultury tkwimy niewzruszenie, jak tkwią drzewa w ziemi — a jeśli zwracamy baczną uwagę na Zachód, to czynimy to tak, jak to czynią inne narody: bierzemy z ich literatury to, co może mieć dla nas pożytek, a co nam jest obce i szkodliwe, odrzucamy jak wyciśniętą cytrynę. I tego właśnie żądamy od sztuki naszej, aby była polską, na wskroś polską — bo jeśli straci rodzimość, straci tym samym siłę i wartość, i swoją rację bytu. Ale obok tego winna być młoda, mieć w sobie ogień młodości, skrzydła orle, królewskiego ducha, płomiennego ducha Mickiewicza!

Mickiewicza! To słowo starczy za całe wyznanie wiary. On nam wskazał drogi przyszłości i wiedzie po nich w brzask jutra. W nim zamieszkał Król-Duch całej rasy i przemówił do ludu swego.

I dlatego to, co człowiek ten mówi i pisze, nie ma w sobie nic literackiego, ale jest jak głos przezeń mówiący, objawiony, głos biblijnych wodzów i proroków. W miarę jak się go słucha, obejmuje on i pochłania słuchacza. Wpadł on na dusze nasze jak płomień i własny żar w nich zostawił. Każdy z nas ma część jego duszy własnej. Wpływ jego wzrasta z każdym rokiem w życiu tak jednostki, jak i całego polskiego społeczeństwa, ale daleko nam dzisiaj do tego, abyśmy go zupełnie pogłębili i pojęli. Ogól wziął zeń dotąd nie więcej ponad kilkadziesiąt

cytat, a nawet dla krytyki literackiej Mickiewicz kończy się na *Panu Tadeuszu*; nie umiejąc iść w ślad za dalszym lotem jego ducha, staje w miejscu i macha ręką z lekceważeniem i ubolewaniem nad „smutną aberracją wspaniałego umysłu”. Tymczasem człowiek ten miał umysł jasny i pozytywny jak strategik lub matematyk, a mistycyzm jego filozofii był najwyższym wyrazem współczesnej umysłowości polskiej. Nasza filozofia narodowa, aby mogła iść dalej w poznawaniu świata i spraw jego, wrócić winna po zgubiony wątek do duszy Mickiewicza - mistyka.

I Jego to dusza zbawiła nas, dała święte natchnienia w każdej dziedzinie życia.

Politycznie wychowaliśmy się na stańczyków, a oto duch jego podniósł nas z upadku.

Umysłowo wychowaliśmy się na Spencerze, Millu, Tainie i °Rena-
nie¹² — a przezeń pojęliśmy głęboko, że istnieje w świecie coś więcej nad rozpaczliwe $\frac{mv^2}{2}$.¹³

Życie chce nas urobić wedle własnego szablonu, tak jak fale wyglądają w jedną formę wszystkie kamienie nadmorskie — a Mickiewicz żądał od każdego zachowania własnej indywidualności, czyli „własnego tonu”, i gromił Goszczyńskiego, że ten swój własny ton (jak utrzymywał „kozacki”) zatracił i zaprzeczył w sobie dla „salonków”.

Kiedy w kulturze naszej obecnej poczęło się zaniedbywanie pierwiastków słowiańskich na rzecz romanizmu, Mickiewicz, niosący swą piastowską głowę wyżej nad chaos bieżących wypadków, wziął w siebie ducha całej Słowiańszczyzny i miał w piersi serce, które biło dla niej miłością nieprzebraną. Dla niej i dla świata. Najszlachetniejszy typ Polaka był zarazem człowiekiem, humanitarnym do szpiku kości. I w tym leży narodowa cecha jego artysty. Wyniósłszy formę naszej poezji do wyżyny, na jakiej ona stała na Zachodzie, wlał w nią taką ekspresję wewnętrzną, taką potęgę uczucia, jak żaden inny z poetów. To cecha rodzima, polska; ta sama tkwi w Kościuszcze i Matejce.

Duch Mickiewicza to nasz duch przewodni, nasza świętość, wiosna, tęsknota. Gdy on będzie z nami, wówczas nic nas nie zwiedzie, nie spodli, nie obłąka. Przez niego droga do odrodzenia.

„Życie” 1898 nr 15, 16, 18, 19, 24, 25.
Przedr. wg *Programy i dyskusje literackie...* s. 101 105, 107 108, 110 111, 113 115, 117 125.

MŁODA LITERATURA POLSKA

[...] Krótko mówiąc, dla „nowej sztuki” — według pana Przybyszewskiego — wystarczy garstka zmysłowych wrażeń, byle nie ujętych w żaden porządek, i powódź wspomnień, tęsknot, miłości, uniesień... rozwijających się poza obrębem wszelkiego prawa... Matematyka, fizyka, psychologia, ba! sama nawet loika to wszystko przesąd, to podpórki niższej sztuki, dla której kapłanów najwyższą pobudką jest — brak pieniędzy.

Bardzo szanuję wielki — powiem — zadziwiający talent pana Przybyszewskiego. Lecz chciałbym przekonać go, że postępuje nieostrożnie, drwiąc ze wszelkich prawideł: sama bowiem ponadprawidłowa jego „dusza” tworzy swoje dzieła według... prawideł bardzo łatwych do odkrycia.

Zasadniczą cechą autorów ze „szkoly nowej” zdaje się być kolosalna przewaga uczuć i fantazji nad obserwacją i rozsądkiem. Z tego powodu gardzą oni czy tylko pozują na pogardę dla świata zewnętrznego i lubią zagłębiać się w zjawiska własnej duszy.

Świat zewnętrzny posiada wielu kontrolerów, którzy mogą zarzucać autorom brak ścisłości. Zaś do wnętrza naszej duszy nie wdrze się nikt; co nam pozwala tworzyć w tym zakresie nawet dziwaczne kombinacje.

Tak tedy — ulubionym materiałem „nowej szkoły” są najtajemnicze głębie ducha. Ulubionym zaś tematem jest zazwyczaj jakieś bardzo drobne zjawisko zachodzące w tej duszy. Pan Przybyszewski pięknie i prawdziwie przedstawił nam rozpacz zdradzonego kochanka; pan Mi-ciński odmalował procesy psychiczne szaleńca, który bez dobrej racji topi się!

Inny autor, pan Dębicki, przedstawia „zachwyty” miłosny, a jeszcze inny — maluje obląkanie cesarza Adriana¹. Rozpacz i pociąg samobójczy, zachwyty i szaleństwo — wszystko to są pojedyncze momenty pojedynczej duszy ludzkiej. Z tych momentów można wydobyć wielkie skarby poezji, ale nie trzeba lekceważyć i innych, obszerniejszych zjawisk, jakimi są: nędze, radości, gniewy, nieszcześcia całych rodzin, całych klas społecznych, całych narodów.

Wobec realnych niedoli milionów ludzi — jednostkowe rozpacz i szaleństwa wyglądają bardzo skromnie. Co więcej, jeżeli zjawiska społeczne uczą nas patrzeć z rozwagą na otoczenie i budzą w duszy uczucia dla innych, to znowu drobiazgowo grzebanie się w osobistych zmartwie- niach podsycą egoizm.

Owe zatem male tematy „nowej szkoły” mają swoją dobrą i swoją złą stronę. Dobrym jest to, że autor, obrabiając szczupły temat, może rozłożyć go na mnóstwo drobnych momentów. W takiej na przykład